

Adam Mickiewicz

Poezja

ZixO Reader

Spis treści

Sonety Krymskie.....	4
I STEPY AKERMAŃSKIE	4
II CISZA MORSKA.....	5
III ŻEGLUGA	6
IV BURZA.....	6
V WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA.....	7
VI BAKCZYSARAJ	8
VII BAKCZYSARAJ W NOCY	9
VIII GRÓB POTOCKIEJ	9
IX MOGIŁY HAREMU.....	10
X BAJDARY.....	11
XI AŁUSZTA W DZIEŃ.....	11
XII AŁUSZTA W NOCY.....	12
XIII CZATYRDACH.....	13
XIV PIELGRZYM.....	13
XV DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W CZUFUT-KALE.....	14
XVI GÓRA KIKINEIS.....	15
XVII RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWIE.....	15
XVIII AJUDAH.....	16
Sonety Odeskie	17
I DO LAURY	17
II.....	17
III.....	18
IV WIDZENIE SIĘ W GAJU.....	19
V.....	19
VI RANEK I WIECZÓR.....	20
VII Z PETRARKI	20
VIII DO NIEMNA	21
IX STRZELEC	22
X BŁOGOSŁAWIEŃSTWO	22
XI REZYGNACJA.....	23
XII DO ***.....	23
XIII.....	24

XIV	25
XV DZIEŃDOBRY	25
XVI DOBRANOC	26
XVII DOBRYWIECZÓR.....	26
XVIII DO D.D. - WIZYTA.....	27
XIX DO WIZYTUJĄCYCH.....	28
XX POŻEGNANIE - DO D. D.....	28
XXI DANAIDY.....	29
XXII EKSKUZA.....	29
Liryki lozańskie	31
ACH, JUŻ I W RODZICIELSKIM DOMU.....	31
BRÓŃ MNIE PRZED SOBĄ SAMYM.....	31
DO B... Z.....	32
GDY TU MÓJ TRUP... ..	33
GĘBY ZA LUD KRZYCZĄCE... ..	34
NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ.....	34
POLAŁY SIĘ ŁZY	35
PYTASZ ZA CO BÓG TROCHĄ SŁAWY MNIE OZDOBIŁ?	35
SNUĆ MIŁOŚĆ.....	36
UCIEC Z DUSZĄ NA LISTEK.....	36
WIDZENIE	37
ŻAL ROZRZUTNIKA.....	39
Wiersze Filomackie.....	41
ZIMA MIEJSKA.....	41
HEJ, RADOŚCIĄ OCZY BŁYSNĄ.....	44
PIEŚŃ FILARETÓW	45
ODA DO MŁODOŚCI.....	48
IMPROWIZACJA Z POWODU WYŚLANIA FILARETÓW	51
DO JOACHIMA LELEWELA.....	54

Sonety Krymskie

I STEPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.
Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu,

Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczący obłok? tam jutrzeńka wschodzi?
To błyszczący Dniestr, to wzeszła lampa Akermanu.
Stójmy! - jak cicho! - słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,
Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
W takiej ciszy! - tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. - Jedźmy, nikt nie woła.

II CISZA MORSKA

Na wysokości Tarkankut
Już wstążkę pawilonu wiatr za ledwie muśnie,
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.
Żagle, na kształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.
O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

III ŻEGLUGA

Szum większy, gęściej morskie snują się strasydła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pajak czatujący na skinienie sidła.
Wiatr! - wiatr! - dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i skrós niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.
I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;
Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.

IV BURZA

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawieci,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.
Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił jenijusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.
Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać.

V WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA

Pielgrzym i Mirza

PIELGRZYM

Tam? czy Allah postawił ścianą morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy z ćwierci łądu dźwignęli te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?
Na szczycie jaka luna! pożar Carogrodu!
Czy Allah, gdy noc chylał rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

MIRZA

Tam? - Byłem; zima siedzi, tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda.
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,
Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minałem grom drzemiący w kolebce z obłoków,

Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.

To Czatyrdah!

PIELGRZYM

Aa!!

VI BAKCZYSARAJ

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!

Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,

Sofy, trony potęgi, miłości schronienia

Przeskakuje szrańcza, obwija gadzina.

Skrós okien różno farbnych powoju roślinia,

Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,

Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia

I pisze Balsazara głoskami "RUINA".

W środku sali wycięte z marmuru naczynie;

To fontanna haremu, dotąd stoi cało

I perłowe lzy sącząc woła przez pustynie:

"Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało?

Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,

O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało".

VII BAKCZYSARAJ W NOCY

Rozchodzą się z dżamidów pobożni mieszkańcy,
Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,
Zawstydziło się licem rubinowym zorze,
Srebrny król nocy dąży spocząć przy kochance.
Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,
Śród nich po safirowym żegluj przestworze
Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze,
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.
Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa
Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu
Budzi się błyskawica i pędem farysa
Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII GRÓB POTOCKIEJ

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznymi sady,
Uwiędłaś, młoda różo! bo przeszłości chwile,
Ulatując od ciebie jak złote motyle,
Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.
Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd gromady,
Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?
Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,
Tam wiecznie lecąc jasne powypalał ślady?
Polko! - i ja dni skończę w samotnej żalobie;

Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci.
Podróźni często przy twym rozmawiają grobie,
I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci;
I wieszcz, samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę i dla mnie zanuci.

IX MOGIŁY HAREMU

MIRZA DO PIELGRZYMA

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona
Wzięto na stół Allacha; tu perełki Wschodu,
Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu
Truna, koncha wieczności, do mrocznego łona.
Skrzyła je niepamięci i czasu zasłona,
Nad nimi turban zimny błyszczy śród ogrodu,
Jak buńczuk wojska cieniów, i ledwie u spodu
Zostały dłonią giaura wryte imiona.
O wy, róże edeńskie! u czystości stoku
Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćiami,
Na wieki zatajone niewiernemu oku.
Teraz grób wasz spójrzanie cudzoziemca plami,
Pozwalam mu, - darujesz, o wielki Proroku!
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

X BAJDARY

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów;
Lasy, doliny, głązy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.
A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mym spiekłym oku
Snują się mary lasów i dolin, i głązów.
Ziemia śpi, mnie snu nie ma; skaczę w morskie łona,
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,
Pęka nad głową fala, chaos mię okraży;
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pograży.

XI AŁUSZTA W DZIEŃ

Już góra z piersi mgliste otrząsa chylaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las i sypie z majowego włosa,
Jak z różańca chalifów, rubin i granaty.
Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty,
Motyle różno-farbne, niby tęczy kosa,
Baldakimem z brylantów okryły niebiosa;
Dalej sarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.
A kędy w wodach skała przegląda się łysa,

Wre morze i odparte z nowym szumem pędzi;
W jego szumach gra światło jak w oczach tygrysa,
Sroższą zwiastując burzę dla ziemskiej krawędzi;
A na głębinię fala lekko się kołysa
I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

XII AŁUSZTA W NOCY

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolniej posucha,
Na barki Czatyrdachu spada lampa światów,
Rozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów
I gaśnie. Błędny pielgrzym ogląda się, słucha:
Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,
źródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów;
Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,
Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.
Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty;
Wtem budzą mię rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!
Nocy wschodnia! ty na kształt wschodniej odaliski
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,
Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

XIII CZATYRDACH

MIRZA

Drząc muślemin całuje stopy twej opoki,
Maszcie krymskiego statku, wieki Czatyrdachu!
O minarecie świata! o gór padyszachu!
Ty, nad skały poziomu uciekłeś w obłoki,
Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryjel pilnujący edeńskiego gmachu;
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.
Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy sarańcza plon zetnie, czy giaur pali domy -
Czatyrdachu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,
Między światem i niebem jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

XIV PIELGRZYM

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i - niestety! jeszcze dalsze czasy?
Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki! tak różna wabi mię ponęta!
Dlaczegoż rozstargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?
Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku;
Depczą świeże me ślady czyż o mnie pamięta?

XV DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W CZUFUT-KALE Mirza i Pielgrzym

MIRZA

Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica,
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza;
Dzielny koń! patrz, jak staje, głąb okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwyca,
I zawisnął - Tam nie patrz! tam spadła źrenica,
Jak w studni Al-Kahiru, o dno nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj - nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica,
Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
I łódź z sobą przechyli w otchłanie chaosu.

PIELGRZYM

Mirzo, a ja spójrzałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem - com widział, opowiem - po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

XVI GÓRA KIKINEIS

MIRZA

Spójrzaj w przepaść - niebiosa leżące na dole,
To jest morze; - wśród fali zda się, że ptak-góra,
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
Roztoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole,
I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.
Ta wyspa żeglująca w otchłani - to chmura!
Z jej piersi na pół świata spada noc ponura;
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?
To jest piorun! - lecz stójmy, otchłanie pod nogą,
Musim wawóz przesadzić w całym konia pędzie;
Ja skaczę, ty z gotowym biczem i ostrogą,
Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:
Jeśli tam pióro błysnie, to mój kołpak będzie;
Jeśli nie, już ludziom nie jechać tą drogą.

XVII RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWIE

Te zamki, połamane zwaliska bez ładu,
Zdobily cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,
W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.
Szczęblujmy na wieżycę! Szukam herbów śladu;
Jest i napis, tu może bohatera imię,
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,
Obwinione jak robak liściem winogrodu.

Tu Grek dłutował w murach ateńskie ozdoby,
Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza
I mekkański przybylec nucił pieśń namaza.
Dziś sepy czarnym skrzydłem oblatują groby;
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

XVIII AJUDAH

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,
Jak spienione bałwany to w czarne szeregi
Scisnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.
Trącą się o mieliznę, rozbijają na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ład w tryumfie i na powrót, zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.
Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pogążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Sonety Odeskie

Quand'era in parte altr'uom da quel, ch'io sono.

PETRARCA

I DO LAURY

Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznanym oku dawnej znajomości pytał;
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwił
Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.
Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uрониł,
"Twój głos wnikł do serca i za duszę chwytał;
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.
O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,
Jeśli cię mym spójrzeniem jeśli głosem wzruszę;
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,
Że uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi. poślubił twą duszę.

II

Mówię z sobą, z drugimi płaczę się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,

Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Niejeden z obcych głośno pyta o me zdrowie
Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę; gdy na łożę padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.
Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy,
Którymi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane, zapomniane po milion razy.
Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję, czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głązy,
Aby goreć na nowo - milczeć po dawnemu.

III

Nieuczona twą postać, niewymyślne słowa,
Ani lice, ni oko nad inne nie błyska,
A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszeć z bliska;
Choć w ubraniu pasterki, widno, żeś królowa.
Wczora brzmiały i pieśni, i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich rówiennic nazwiska,
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska;
Ty weszłaś, - każdy święte milczenie zachowa.
Tak wśród uczty, gdy śpiewak do choru wyzywał,
Gdy koła tańczących wiły się po sali,
Nagle staną i zmiłkną; każdy zapytywał,
Nikt nie wiedział, dlaczego w zadumieniu stali.
"Ja wiem - rzecze poeta - anioł przelatywał".

Uczcili wszyscy gościa, - nie wszyscy poznali.

IV WIDZENIE SIĘ W GAJU

"Tyżeś to? i tak późno?" - "Błądną miałem drogę,
Śród lasów, przy niepewnym księżycu promyku;
Tęskniłaś? myślisz o mnie?" - "Luby niewdzięczniku
Pytaj się, czy ja myśleć o czym innym mogę!"
"Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę.
Ty drżysz! czego?" - "Ja nie wiem; błądząc po gaiku
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
Ach! musimy być winni, kiedy czuję trwozę".
"Spójrzij mi w oczy, w czoło; nigdy z takim czołem
Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmieie.
Przebóg! jesteście winni, że siedzimy społem?
"Wszak siedzę tak daleko, mówię tak niewiele,
I zabawiam się z tobą, mój ziemski aniele!
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem".

V

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieje,
Że chociaż samotnymi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszcza, a ona łzy leje.
Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
Którymi ręce związał nam los oplakany.
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.
Jestże to ból? lub rozkosz? Gdy czuję ściśnienia

Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia,
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?
Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą,
Luba! czyliż to mogę nazywać rozkoszą?

VI RANEK I WIECZÓR

Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych
A na zachodzie księżyc blade lice mroczy,
Róża za słońcem pączki rozwinięte toczy,
Fijołek klęczy zgięty pod kroplami ranku.
Laura błysnęła w oknie, ukląknęłam na ganku;
Ona muskając sploty swych złotych warkoczy:
"Czemu - rzekła - tak rano smutne macie oczy,
I miesiąc, i fijołek, i ty, mój kochanku?"
W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem;
Wraca księżyc, twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem.
Znowu stanęła w oknie moja, ukochana,
W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszym okien
Znowu u nóg jej klęczę - tak smutny jak z rana.

VII Z PETRARKI

Senuccio i'vo'che sappi.

Chcecie wiedzieć, co cierpię, rówiennicy moi?
Odmaluję najwierniej, ile pióro zdoła.
Mary ja dotąd pośród pamiątek kościoła

Myślą gonię i duch mój o przeszłości roi.
Tu zwykła igrać, ówdzie zamyślona stoi,
Tam z niechęcią twarz kryła, tu mię okiem woła,
Tu gniewna, tam posepna, tu znowu wesoła,
Tu swe lica w łagodność, tu w powagę stroi.
Tam piosenkę nucila, tu mi dłoń ścisnęła,
Tu usiadła, tam naszej rozmowy początek.
Stąd biegła, tu na piasku imię moje kryśli,
Tam słówko powiedziała, ta z cicha westchnęła,
Tam się zarumieniła - ach! wśród tych pamiątek
Wiecznie miota się serce i płaczą się myśli.

VIII DO NIEMNA

Niemnie, domowa rzeko moja Z gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem ar niemowłęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?
Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody.
Niemnie, domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek, dziecinnych wesele?
Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje!

IX STRZELEC

Widziałem, jak dzień cały pośród letniej spieki
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,
Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem:
"Chcę ją widzieć, nim kraj ten opuszczę na wieki,
"Chcę widzieć nie widziany". Wtem leci zza rzeki
Konna łowczyni strojna Dyjany odzieniem,
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem:
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.
Strzelec cofnął się, zadrżał i oczy Kaima
Zataczając po drodze, gorzko się uśmiechał,
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,
Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał.
Wtem dojrzał mgłę kurzawy; wzniesioną broń trzyma,
Bierze na cel, mgła bliżej - lecz nikt nie nadjechał.

X BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Z Petrarcki

Błogosławiony rok ów, miesiąc i niedziela,
I dzień ów, i dnia cząstka, i owa godzina,
I chwila, i to miejsce, gdzie moja dziewczyna
Uczucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.
Błogosławione oczki blasku i wesela,
Skąd amorek wygląda i łuczek napina,
Błogosławiony łuczek, strzałki i chłopczyna,
Co do mnie wówczas strzelił, ach t i dotąd strzela.

Błogosławię ci, pierwsza piosnko nieuczona,
Którą odbiły lasy domowe i rzeki,
Którą potem ojczysta powtarzała strona.
Błogosławię ci, pióro, którym w czas daleki
Wslawiłem Ja, i moją pierś błogosławiona,
W której Laura mieszkała i mieszka na wieki.

XI REZYGNACJA

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.
Widząc jaskrawe oczy i bezwstydną czoła,
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go ludzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp anioła.
Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc żegna się z nadzieją.
I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

XII DO ***

Patrzysz mi w oczy, wzdychasz; zgubna twa prostota!
Lękaj się jadu, który w oczach żmii płonie,
Uciekaj, nim cię oddech zatruty owionie,
Jeśli nie chcesz, kląć reszty twojego żywota.

Szczerść, jeszcze mi jedna pozostała cnota;
Wiedz, że niegodny ogień zapalasz w mym łonie;
Lecz umiem żyć samotny - i po cóż przy zgonie
Ma się wikłać w me losy niewinna istota?
Lubię rozkosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny
Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole;
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,
Moje, gdzie są przeszłości smętarze i trumny.
Młody bluszczu; zielone obwijaj topole,
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

XIII

Pierwszy raz jam niewolnik z mojej rad niewoli:
Patrzę na ciebie, z czoła nie znika pogoda;
Myślę o tobie, z myśli nie znika swobodą;
Kocham ciebie, a przecież serce mi nie boli.
Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swawoli,
Nieraz mię obłąkała wyobraźnią młoda
Albo słówka zdradliwe i wdzięczna uroda,
Lecz wtenczas i rozkosznej zlorzeczyłem doli.
Nawet owę, gdy owę kochałem niebiankę,
Ileż łez, jaki zapał, jaka niegdyś trwoga,
I żal teraz na samę imienia jej wzmiankę.
Z tobą tylko szczęśliwy, z tobą, moja droga!
Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

XIV

Luba! ja wzdycham, pamięć niebieskiej pieszczoty
Trują mi okropnego rozmyślenia chwile.
Ach! może serce twoje, co cierpiało tyle,
Może, boję się wyrzec, pustoszą zgryzoty.
Luba, i cożeś winna, że twych ocząt groty
Tak palące, że usta śmieją się tak mile?
Zbyt ufałaś mej cnocie, zbyt swej własnej sile,
I nazbyt ognia Stwórcy wlał w nasze istoty.
Przewalczyliśmy wiele i dni, i tygodni,
Młodzi, zawsze samotni, zawsze z sobą w parze,
I byliśmy oboje długo siebie godni.
Teraz, ach! pójdę łzami oblewać ołtarze,
Nie będę mojej żebrać przebaczenia zbrodni,
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze.

XV DZIEŃDOBRY

Dzieńdobry! nie śmiem budzić, o wdzięczny widoku!
Jej duch na poły w rajskie wzleciał okolice,
Na poły został boskie ożywiając lice,
Jak słońce na pół w niebie, pół w srebrnym obłoku.
Dzieńdobry! już westchnęła, błysnął promyk w oku,
Dzieńdobry! już obraża światłość twe źrenice
Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice,
Dzieńdobry! słońce w oknach, ja przy twoim boku.
Niosłem słodszy dzieńdobry, lecz twe senne wdzięki

Odebrały mi śmiałość; niech się wprzód dowiem:
Z łaskawym wstajesz sercem? z orzeźwionym zdrowiem?
Dzieńdobry! nie pozwalasz ucałować ręki?
Każesz odejść, odchodzę: oto masz sukienki,
Ubierz się i wyjdź prędko - dzieńdobry ci powiem.

XVI DOBRANOC

Dobranoc! już dziś więcej nie będziem bawili,
Niech snu anioł modrymi skrzydły cię otoczy;
Dobranoc! niech odpoczną po łzach twoje oczy;
Dobranoc! niech się serce pokojem zasili.
Dobranoc! z każdej ze mną przemówionej chwili
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
Niechaj gra w twoim uchu, a gdy myśl zamroczy,
Niech się mój obraz sennym źrenicom przymili.
Dobranoc! obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
Pozwól lica. - Dobranoc! - Chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować. - Dobranoc! zapięta.
- Dobranoc! już uciekłaś i drzwi chcesz zatrzasnąć.
Dobranoc ci przez kłamkę - niestety! zamknięta!
Powtarzając: dobranoc! nie dąłbym ci zasnąć.

XVII DOBRYWIECZÓR

Dobrywieczór! on dla mnie najśłodszym życzeniem;
Nigdy, czy to przed nocą dzieli nas zaporą,
Czyli mię ranna znowu przywołuje pora,
Nie żegnam się, ni witam z takim zachwyceniem,
Jak w tę chwilę, wieczornym ośmielony cieniem;

Ty nawet, milczeć rada i płonąć się skora,
Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,
Żywszym okiem, głośniejszym rozmawiasz westchnieniem.
Niechaj dzieńdobry wschodzi tym, co społem żyją,
Objaśniać pracę, która ich ręce jednoczy;
Dobranoc niech szczęśliwych kochanków otoczy,
Gdy z rozkoszy kielicha trosk osłodę piją;
A tym, co się kochają i swą miłość kryją,
Dobrywieczór niech przyćmi zbyt wymowne oczy.

XVIII DO D.D. - WIZYTA

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią samą:
Jużci dzwonek przeraża, wpada galonowy,
Za nim wizyta, za nią ukłony, rozmowy,
Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.
Gdybym mógł, progi wilczą otoczyłbym jamą,
Stawiłbym lisie pastki, kolczate okowy,
A jeśli nie dość bronią, uciec bym gotowy
Na tamten świat, stygową zasłonić się tamą.
O przekłety nudziarzu! ja liczę minuty,
Jak zbrodniarz, co go czeka ostatnia katusza:
Ty pleciesz błahe dzieje wczorajszej reduty.
Już bierzesz rękawiczki, szukasz kapelusza,
Teraz odetchnę nieco, wstąpi we mnie dusza...
O bogi! znowu siada, „siedzi jak przykuty!

XIX DO WIZYTUJĄCYCH

Pragniesz miłym być gościem, czytaj rady moje:

Nie dość wszedłszy donosić, o czym wszyscy wiedzą,

Że dzisiaj tam walczą, ówdzie obiad jedzą,

Zboże tanie, deszcz pada, w Grecyi rozboje.

Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się dwoje,

Zważaj, czy cię z ukłonem, z rozmową uprzedzą,

Czyli daleko jedno od drugiego siedzą,

Czy wszystko jest na miejscu, czy w porządku stroje.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,

Choć usta śmiać się nie chcą; jeśli panicz z boku

Pogląda i zegarek dobywa i chowa,

I grzeczność ma na ustach, a coś złego w oku:

Wiesz, jak ich trzeba witać? - Bywaj zdrów, bądź zdrowa.

A kiedy ich masz znowu odwiedzić? - Po roku.

XX POŻEGNANIE - DO D. D.

Odpychasz mię? - czym twoje serce już postradał?

Lecz jam go nigdy nie miał; -- czyli broni cnota?

Lecz ty pieścisz innego; - czy że nie dam złota?

Lecz jam go wprzód nie dał, a ciebie posiadał.

I nie darmo; choć skarbów przed tobą nie składał,

Ale mi drogo każda kupiona pieścizna,

Na wagę duszy mojej, pokojem żywota;

Dłaczegoż mię odpychasz? - nadaremniem badał.

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojem:

Pochwalnych wierszy chciałeś; marny pochwał dymie!

Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem?

Nie kupić Muzy! W każdym ślizgałem się rymie,
Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię zawojem,
I ten wiersz wraz mi stwardniał, żem wspomniał twe imię.

XXI DANAIDY

Płci piękna! gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki,
Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty?
Dzisiaj wieki są tańsze, a droższe zapłaty.
Ta, której złoto daję, prosi o piosenki;
Ta, której serce daję, żądała mej ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta, czym bogaty.
Danaidy! rzucałem w bezdeń waszej chęci
Dary, pieśni i we łzach roztopioną duszę;
Dziś z hojnego jam skąpy, z czulego szyderca.
A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,
Lecz dawniej wszystko dałbym, dziś wszystko - prócz serca.

XXII EKSKUZA

Nuciłem o miłostkach w rówienników tłumie;
Jedni mię pochwalili, a drudzy szeptali:
"Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,
Nic innego nie czuje lub śpiewać nie umie.
"W dojrzałe wchodząc lata, przy starszym rozumie,
Czemu serce płomykiem tak dziecinny pali?
Czyliż mu na to wieszcz głoś bogowie dali,

Aby o sobie tylko w każdej nucił dumie?"

Wielkomyślna przestroga! - wnet z górnymi duchy

Alejski chwytam bardon, i strojem Ursyna

Ledwie zaczął przegrywać, aż cała drużyna

Rozpierzchła się unosząc zadziwione słuchy;

Zrywam struny i w Letę ciskam bardon głuchy.

Taki wieszcz jaki słuchacz.

Liryki lozańskie

ACH, JUŻ I W RODZICIELSKIM DOMU...

Ach, już i w rodzicielskim domu

Byłem złe dziecię,

Choć nie chciałem naprzykrzyć się nikomu,

A przecie.

Byłem między krewnymi i czeładzi gromadą

Przeszkodą i zawadą.

A choć wszystkich kochałem, ni w dzień, ni w nocy

Nie byłem nikomu ku pociesze ni ku pomocy.

BROŃ MNIE PRZED SOBĄ SAMYM

Broń mnie przed sobą samym - maszże dość potęgi;

Są chwile, w których na wskroś widzę Twoje księgi,

Jak słońce mgłę przeziera, która ludziom złota,

Brylantową zdaje się, a słońcu - ciemnotą.

Człowiek większy nad słońce wie, że ta powłoka

Złota, ciemna jest tylko tworem jego oka.

Oko w oko utapiam w Tobie me źrenice,

Chwytam Ciebie rękami za obie prawice

I krzyczę na głos cały: wydaj tajemnicę!

Dowiedź, żeś jest mocniejszy, lub wyznaj, że tyle

Tylko, ile ja, możesz w mądrości i w sile.

Nie znasz początku Twego; a czyż ludzkie plemię

Wie, od jakiego czasu upadło na ziemię?
Bawisz się tylko ciągle, badając sam siebie;
Cóż robi rodzaj ludzki? - w swych dziejach się grzebie.
Twoja mądrość samego siebie nie dociecze.
A czyliż samo siebie zna plemię człowiecze?
Jeden masz nieśmiertelność, my czy jej nie mamy?
I znasz siebie, i nie znasz, my czy siebie znamy?
Końca Twojego nie znasz; my kiedyż się skończym?
Dzielisz się, łączysz; i my dzielim się i łączym.
Tyś różny; i my zawsze myślą rozróżnieni.
Tyś jeden; i my zawsze sercem połączeni.
Tyś potężny w niebiosach; my tam gwiazdy śledzimy.
Wielkiś w morzach; my po nich jeździmy, głąb ich zwiedzimy.
O Ty, co świecąc nie znasz wschodu i zachodu,
Powiedz, czym się Ty różnisz od ludzkiego rodu!
Toczysz walkę z szatanem w niebie i na ziemi;
My walcymy w sobie, w świecie z chęciami własnymi.
Ty sam na siebie wdziałeś raz postać człowieka,
Powiedz, czyś wziął na chwilę, czyś ją miał od wieka?

DO B... Z...

Słowiczku mój! a leć, a piej!
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, spełnionym snom!
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój, twe pióra zzuż,
Sokole skrzydła weż
I w ostrzu szpon, zółoto-stron
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos, i padł już los,
I tajne brzemie lat
Wydało płód! i stał się cud!
I rozraduje świat.

GDY TU MÓJ TRUP...

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagląda wam i głośno gada,
Dusza w ten czas daleka, ach, daleka,
Błąka się i narzeka, ach, narzeka.

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwo;
Piękniejszy kraj niż ten, co w oczach stoi,
Rodzina miłsza niż całe pokrewieństwo.

Tam, wpośród prac i trosk, i wśród zabawy,
Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami,
Tam leżę śród bujnej i wonnej trawy,
Tam pędzę za wróblami, motylami.

Tam widzę ją, jak z ganku biała stapa,
Jak ku nam w las wśród łąk zielonych leci,
I wpośród zbóż jak w toni wód się kapa,
I ku nam z gór jako jutrzienka świeci.

GĘBY ZA LUD KRZYCZĄCE...

Gęby za lud krzyżące sam lud w końcu znudzą.
I twarze lud bawiące na końcu lud znudzą.
Ręce za lud walczące sam lud poobcina.
Imion miłych ludowi lud pozapomina.
Wszystko przejdzie. Po huk, po szumie, po trudzie
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.

NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ...

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne;
 Nad wodą wielką i czystą
 Przebiegły czarne obłoki,
I woda tonią przejrzystą
 Odbiła kształty ich marne;
Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła światło, głos zniknął.

A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.
Tę wodę widzę dokoła
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czoła,
I błyskawice - pomijam.
Skąłom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać,
Mnie płynąć, płynąć i płynąć.

POLAŁY SIĘ ŁZY

Polowały się łzy me czyste, rzęsiste...
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polowały się łzy me czyste, rzęsiste...

PYTASZ ZA CO BÓG TROCHĄ SŁAWY MNIE OZDOBIŁ?

Pytasz, za co Bóg trochę sławy mnie ozdobił?
Za to, com myślał i chciał, nie za to, com zrobił!
Myśli i chęci jest to poezycja w świecie:
Wykwita i opada, jak kwiat, w jednym lecie.
Lecz uczynki, jak ziarna w głąb ziemi zaryte,
Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite.
Przyjdzie czas, gdy błyszczące imiona pogniją.

Z cichych ziaren wywite kłosy świat okryją.
Huk mija, musim minąć z blaskiem i gawędą.
Błogosławieni cisi, oni świat posiedzą.
Niechże prawdę zrozumie, kto Chrystusa słyszy;
Kto pragnie ziemię posiąść, niechaj siedzi w ciszy.

SNUĆ MIŁOŚĆ...

Snuć miłość, jak jedwabnik nić wewnątrz swym snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozwijać ją jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarna złotego, puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią, -- w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa, jako moc żywołów,
A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.

UCIEC Z DUSZĄ NA LISTEK...

Uciec z duszą na listek i jak motyl szukać
Tam domu i gniazdeczka -

WIDZENIE

Dźwięk mię uderzył - nagle moje ciało,
Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,
Prysło, zerwane anioła podmuchem,
I ziarno duszy nagie pozostało.
I zdało mi się, że się nagle zbudził
Ze snu straszego, co mię długo trudził.
I jak zbudzony ociera pot z czoła,
Tak ocierałem moje przeszłe czyny,
Które wisiały przy mnie, jak łupiny
Wokoło świeżo rozkwitłego zioła.
Ziemię i cały świat, co mię otaczał,
Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,
Tyle zagadek i tyle tajemnic,
I nad którymi jam dawniej rozpaczał -
Teraz widziałem jako w wodzie na dnie,
Gdy na nią ciemną promień słońca padnie.
Teraz widziałem całe wielkie morze,
Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,
A w nim rozlana była światłość błoga.
I mogłem latać po całym przestworze,
Biegać, jak promień, przy boskim promieniu
Mądrości bożej; i w dziwnym widzeniu
I światłem byłem, i źrenicą razem.
I w pierwszym, jednym, rozlałem się błysku
Nad przyrodzenia całego obrazem;

W każdy punkt moje rzuciłem promienie,
A w środku siebie, jakoby w ognisku,
Czułem od razu całe przyrodzenie.
Stałem się osią w nieskończonym kole,
Sam nieruchomy, czułem jego ruchy;
Byłem w pierwotnym żywiołów żywiole,
W miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy,
Świat ruszające, same nieruchome:
Jako promienie, co ze środka słońca
Leją potoki blasku i gorąca,
A słońce w środku stoi niewidome.
I byłem razem na okręgu koła,
Które się wiecznie rozszerza bez końca
I nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła.
I dusza moja, krąg napelniająca,
Czułem, że wiecznie będzie się rozżarzać,
I wiecznie będzie ognia jej przybywać;
Będzie się wiecznie rozwijać, rozpływać,
Rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się - stwarzać,
I coraz mocniej kochać swe stworzenie,
I tym powiększać coraz swe zbawienie.
Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega
Promień przez wodę, ale nie przylega
Do żadnej kropli: wszystkie na wskroś zmaca,
I wiecznie czysty przybywa i wraca,
I uczy wodę, skąd się światło leje.
I słońcu mówi, co się w wodzie dzieje.

Stały otworem ludzkich serc podwoje,
Patrzyłem w czaszki, jak alchymik w słoje.
Widziałem. jakie człek żądze zapalał,
Jakiej i kiedy myśli sobie nalał,
Jakie lekarstwa. jakie trucizn wary
Gotował skrycie. A dokoła stali
Duchowie czarni, aniołowie biali,
Skrzydłami studząc albo niecąc żary,
Nieprzyjaciele i obrońcy duszni,
Śmiejąc się, płacząc - a zawsze posłuszni
Temu, którego trzymali w objęciu,
Jak jest posłuszna piastunka dziecięciu
Które jej ojciec, pan wielki, poruczy,
Choć ta na dobre, a ta na złe uczy.

ŻAL ROZRZUTNIKA

Kochanek, druhów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu jak gwiazd przeleciało,
Ileż to rączek tonąc uściskałem:
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wylałem wiele z serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik! lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Ze się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierzać w niepewne i w nieznanne ręce?
Żegnam was, żegnam nadobne dziewice;

Żegnam was, żegnam, o druhy młodzieńce!
Rozrzutnik młody, resztę skarbu schwycę,
W ziemię zakopię; nie czas resztę tracić.
Już czuję starość: mam zebrać w potrzebie?
Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwa i na czas - On w niebie!...

W Lozannie [1839 - 1840]

Wiersze Filomackie

ZIMA MIEJSKA

Przeszły dżdże wiosny, zbiegło skwarne lato
I przykre miastu jesienne potopy,
Już bruk ziębiącą obleczony szatą,
Od stalnej fryzów nie krzesany stopy.

Więzieni słą w domowej katuszy,
Dziś na swobodne gdy wyjrzem powietrze,
Londyński pojazd tarkotem nie głuży
Ani nas kręgi zbrojnymi rozetrze.

Witaj! narodom miejskim pora błoga,
Już i Niemeńców, i sąsiednich Lechów
Tu szuka ciżba tysiącami mnoga,
Zbiegłych Dryjadom i Faunom uśmiechów.

Tu wszystko czerstwi, weseli, zachwyca,
Czy ciągnę tchnienie, co się zimnem czyści,
Czy na niebieskie zmysł podniosę lica,
Czyli się śnieżnej przypatruję kiści;

Jedna z nich pływa w niepewnym żywiole,
Druga ciężarem sporsza już osiadła;
Tą wiatr poleciał stwardniałe kryć role

Albo pobielć Wiliji zwierciadła.

Lecz kogo sioło dzisiejsze uwięzi,
Zmuszony widzieć łyse gór wiszary,
Grunt dziki, knieję nagimi gałęzi
Niesilną zimne podźwignąć ciężary -

Taki, gdy smutna ciągnie się minuta,
Wreszcie zmieniony kraj porzuca z żalem
I dając chętnie Cererę za Pluta,
Pędzi wóz ku nam ciężarny metalem.

Tu go przyjmują gościnne podwoje,
Rzeźbą i farbą odziany przybytek,
Tutaj rolnicze przypomina znoje
W pieszczonym gronie czarownych Charytek.

Na wsi, zaledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek,
Tu, chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Spię atlasowym pod cieniem firanek.

Lekkie nareszcie oblokłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywoływałam koło;
Strojem poranne zbywamy godziny
Albo rozmową bawim się wesołą.

Ten, w ślnięcy kryształ włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędzior pieści,
Drugi stambulskie oddycha gorycze
Lub pije z chińskich ziół ciągnione treści.

A kiedy chwila dwunasta nadbieży,
Wraz do śliskiego wstępuję powozu,
Sobol lub rosmak moje barki jeży
I suto zdobiacz nie dopuszcza mrozu.

Na sali, orszak przywitam wybrany,
Wszyscy siadają za biesiadnym stołem,
W kolej szłą pełne smaków porcelany
I sztucznym morzą apetyt żywiołem.

Pijemy węgrzyn, mocny setnym latem,
Wrą po kryształach koniaki i pące,
Płci piękna gasi pragnienie muszkatem,
Co dając rzezwość, myśli nie zapłącze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
Dowcipne, czule wszystkim płyną słowa,
Niejeden uwdzięk zarumieni lice,
Niejedna wzrokiem zapala się głowa.

Nareszcie słońce znizone zagasło,
Rozsiewa mroki dobroczynna zima,

Boginie dają do rozjazdu hasło,
Zagrzmiały schody i już gości nie ma.

Którzy są z szczęściem poufali ślepem,
Pod twój znak idą, Królu Faraonie,
Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
Pędzą po suknach wytoczone słońce.

A gdy noc ciemne rozepnie zasłony
I szklannym światłem błysną kamienice,
Młodzież, dzień kończąc wesoło spędzony,
Tysięczną sanią szlifuje ulice.

HEJ, RADOŚCIĄ OCZY BŁYSNĄ...

Hej, radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasi,
I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia! To nasi!

Pochlebstwo, chytryść i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,

Otwórzmy czucia i chęci.

Święte, co tu objawione!

Tu wspólne koją cierpienia:

Przyjaźń, wesołość i pienia.

Ale kto w naszym jest gronie,

Śród pracy czy śród zabawy,

Czy przy pługu, czy w koronie,

Niechaj pomni na Ustawy!

Pomni na przysięgę swoją

I w każdej chwili żywota

Niechaj mu na myśli stoją:

Ojczyza, nauka, cnota.

Dojdziemy, choć przykrą drogą,

Gdy brat bratu rękę poda,

Bo nam i nieba pomogą,

I męstwo, praca i zgoda!

PIEŚŃ FILARETÓW

Hej, użyjmy żywota!

Wszak żyjem tylko raz;

Niechaj ta czara złota

Nie próżno wabi nas.

Hejże do niej wesoło,
Niechaj obiega w koło.
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil.

Po co tu obce mowy?
Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy
I lepszy bratni ród.

W ksiąg greckich, rzymskich steki
Wlazłeś, nie żebyśgnił;
Byś bawił się jak Greci,
A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puchar staw,
Dzisiaj trzeba prawicy,
A jutro trzeba praw.

Wymowa wznieść nie zdoła
Dziś na wolności szczyt;
Gdzie przyjaźń, miłość woła,
Tam, bracia, cyt! tam cyt!

Kto metal kwasi, pali,

Skwasi metal i czas;
My ze złotych metali
Bacha ciągnijmy kwas.

Ten się wśród mędrców liczy,
Zna chemiją, ma gust,
Kto pierwiastek słodczy
Z łubych wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi,
Gwiazdy i nieba strop,
Archimed był ubogi,
Nie miał gdzie oprzeć stop.

Dziś gdy chce ruszać światy
Jego Newtońska Mość,
Niechaj policzy braty
I niechaj powie: dość.

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne skalą,

Jedność większa od dwóch.

Hej, użyjmy żywota!

Wszak żyjem tylko raz;

Tu stoi czara złota,

A wnet przeminie czas.

Krew stygnie, włos się bieli,

W wieczności wpadnięm toń;

To oko zamknie Feli,

To filarecka dłoń.

ODA DO MŁODOŚCI

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;

Młodości! dodaj mi skrzydła!

Niech nad martwym wzlecę światem

W rajską dziedzinę ułudy:

Kędy zapał tworzy cudu,

Nowości potrząsa kwiatem

I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,

Chyląc ku ziemi poradłone czoło,

Takie widzi świata koło,

Jakie tępych zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół - kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętym:
To ziemia!
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.

Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szalem,

Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym „stań się” z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia -

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczule lody
I przesady światło ćmiące;
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

IMPROWIZACJA Z POWODU WYŚLANIA FILARETÓW...

Muszę zakończyć ja, com zaczynał,
Gdy padł mrok, - a wschodzi słońce;
Jam dał początek, dam teraz finał
I złączę pieśni dwa końce.

Nie dosyć na tych dostarczasz wątek,
Młody poeto i bracie!
Słyszę, że blisko nadchodzi Piątek,
O Piątku posłuchać macie.

Jak Ów, co, święty stworzyciel wiary.
Umęczon był przez gmin dziki,
Równe tu chęci, równe zamiary
I równe są męczenniki.

On najcelniejszy ze wszystkich świątek
Dzień sobie święty zapisał;
On był, o bracia! umęczon w Piątek,
Nim się na skrzydłach kołysał.

Nim się kołysał, skoczył z Taboru,
Wprzód pośród śmierci był cieni;
Nim anielskiego posłuchał choru,
Bili go kaci zjuszeni.

Wy, coście poszli w Chrystusa ślady,
My was wielbimy mniej sztucznie,
Ale na wieki z was brać przykłady
Przyrzekają wierni uczniu.

Gdy na wielkiego Uralu czoło
Poszłą najezdniczy podli,

Gdy będzie warczeć pocztowe koło,
Duch się za wami pomodli.

Ten, co aniołom słusznie w urzędzie
Władą na niebieskim tronie.
Anioł was jego piastować będzie,
W okropnej drogi przegonie.

Ci, co zostają, z myśli nie stracą
Pamiętki tego wieczora. -
Ach! niegdyś wspólnie szliśmy tam... pracą,
Lecz stopa nasza mniej skora.

Wy pierwsi poszli, pierwsi cierpicie,
I pierwsi zyskali chwałę. -
Nam cała wolność, nam całe życie,
Lecz serca nasze nie całe!

DO JOACHIMA LELEWELA

Bellorum causas et vitia, et modos

Ludumque Fortunae, gravesque

Principum amicitias, et arma...

Periculosae plenum opus aleae

Tractas, et incedis per ignes

Suppositos cineri doloso.

Horat. L. II. c. 1.

O, długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidzisz LELEWELU!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie .
I że barki księgarzom swymi pismy zgarbi:
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;
Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
LELEWELU, w oboim jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwys i w przyjaciół, i w prawd wynalazku.
Oto nad wiek młodziana przerosłeś niewiele,
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,

Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w litewskim uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.

Już długo z sal uczonych wracało na sucho
Łakome, a przez ciebie znarowione ucho;
Zacznij słynąc cudami dla uczniów natłoku,
Coś je tylekroć sprawił w onegdajszym roku,
Gdy twoim czarodziejskim użyciem sposobów
Greckie i Rzymian cienie ruszałeś spod grobów.
Wstają z martwych, przechodzą na prawdy zwierciadła.
Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła
I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
W których myśli i chęci taili za życia.
Oto mędrzec Fedona, to Persów zabierca:
Patrzym w bezdenność myśli, w labirynt ich serca.
Tam iskra światła, ówdzie nasiona potęgi,
Gdy je zdarzeń pomyślnych wzmacna oddech tęgi,
Iskra łunę roznieca, z nasionek wylęga
Olbrzym dosięgający brzegów ziemiokręga.
Tak dzielne genjusze panują nad światem;
Teraźniejszość upada przed ich majestatem;
Stworzenia, które kiedyś wyda przyszłość mętna,
Niosą kolor ich blasku lub ich razów piętna.
Ale równa jest wielkość, czy to światu władać,
Czy skutki wielkiej władzy nad światem wybadać.

Nieraz miasto w podziemną rozpadlinę gruchnie,
Słońce kirem zachodzi, woda płomień buchnie;
Nadarzeń się takowych mnogie żyją świadki,
Przecież ich źródła dociec umie arcyrzadki;
A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zbywa,
Co by, różnego wątek spajając ogniwa,
Potrafił wybadać za rozsądku wodzą:
Jak się z przyczyny wspólnej różne skutki rodzą,
Jak podziemny wypadek morzem zakołała
I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.

Z mniejszości postępujemy ustawnie do góry,
Z martwej, przejdźmy w krainę żyjącej natury.
Kędy ludzkość jest światem, żywiołami duchy,
Jak śledzić przyczyn, związać następów łańcuchy?
Tu zaćmi nieskończona różność widowiska,
Tu po obcych świadectwach droga myśli śliska,
A bóstwo Prawdy, skąpiąc nagiego promienia,
Pełni swojej nie raczy ukazać spod cienia.
Bo jej trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi;
Od dzieciństwa jesteśmy długo na nią ślepi.
Skoro zaczniesz przezierać, że nie dosyć bystrze,
Podejmują się obcy nam usłużyć mistrze;
I szkła swojej roboty wsadzają na oko,
Przez które widać szerzej i więcej głęboko.
Ale jaką im barwę dał mistrz wynalazku,
W takim wszystkie przedmioty okazują blasku.

Stąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
Omyłką na zewnętrzne przenosim obrazy.
Człowieku, sługo wieczny! bo nie tylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły.
Pierś dziecinną ojcowskie napęlniają czucia,
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie;
Albo nim nauczyciel poił ucho twoje,
Zawždy część własnej duszy mieszając w napoje.
A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Stąd, kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzyć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze.

Ku takim pracom niebo dziejopisa woła.
Odważają się liczni, ale któż wydoła?
Tylko sam, komu rzadkim nadało się cudem
Złączyć natchnienie boskie z ziemianina trudem,
Nad burzę namiętności, interesu sieci,

Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
Uważa, skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza;
Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerocioty.
LELEWELU! rzetelną każdy chlubę wyzna,
Ze ciebie takim polska wydała ojczyzna.
Na świętym dziejopisa jaśniejąc urządzie,
Wskazujesz nam, co było, co jest i co będzie.

Pierwszy towarzyskiego widzimy obraz stanu
Od łożyska Eufratu po wieże Libanu.
Na równiach nie dzielonych żadnymi przegrody:
Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody;
Zaraz na karku onych ciemiejczy usiedli,
Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.

Ówdzie między wysepki i morskie rękawy
Drobny Greczyn urządzał pospolite sprawy,
Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzątek,
Od których słusznie mniemał wyciągać początek.
W cudzych osiada miastach, lecz je sam bogaci,
Przychodnim bogom swojskie nadaje postaci;
Dla nieznanym cór nieba pierwszy w jego rodzie
Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.
Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał,
Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i śpiewał.

Lecz już medańska szabla okrąża dokoła,
Bałwanowi wschodniemu świat uchylił czoła,
Trzaskiem samowładnego napędzona bicza
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.
Kserkses ludy podeptał, miasta porozwalał,
Morza flotą zahaczył, lądy tłumem zalał;
Wtem z małej chmurki greckiej gdy pioruny padną,
Rozprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.

Zgubnego Europejczyk umknąwszy rozgromu,
Poszedł Azyjanina nękać w jego domu,
A na perskie węzłowiec upuściwszy skronie,
Drzemał i na bok rzucił ordzewiałe bronie.
Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy,
Wilcze Romula plemię, italskie pastuchy.
Kłótniwi przez własne wyuczeni zwady,
Jak gwałtem lub chytrąścią wyniszczają sąsiady,
Ustawni napastnicy, we chwilach pokoju
Ramiona do nowego krzepili rozboju;
Albo darli się z sobą, wtenczas tylko w zgodzie,
Kiedy społem o cudzej przemyślali szkodzie.
Lecz skoro zapaśnikom przeciwnych nie stało,
Z otyłości próżniackiej coraz słabnie ciało.
Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem,
Świat rzymski obumarłym staje się olbrzymem.

Któż w nieżyjących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy, ogniste spod lodów skandynawskich dzieci.
Oto senijor pełnym odziany kirasem,
Niosąc kopiją w toku, różaniec za pasem,
Pobożności oddany, kochance i chwale,
Pod dach gotycki ściąga na ucztę wasale.
Damy wskazują wieńce, bardy w lutnie dzwonią,
Młodzież kopije kruszą albo w pierścień gonią.
Czulsze serce niż u nas było im spod stali,
Oni najpierwsi z niebios Miłość przywołali
Serdeczną, i za dawnych nie cenioną wieków,
U duchownych Hebreów i cielesnych Greków.
Oni, kiedy praw słaba chwieje się budowa,
Krzepili ją łańcuchem rycerskiego słowa.
Aby naprawiać krzywdy, piękne zyskać względy,
Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy,
Nowe herby z odległych przynosząc turnie
Lub krwią kupując palmę męczeńską w Judei.
Tymczasem na ich zamkach zasiadły opaty,
Ksiądz cisnął się do celi, a mniszka za kraty;
Na wystrzał bulli z tronów spadały korony,
Rzym powtórnymi ziemię opasał ramiony.
Aż królowie zadały przez pułkowe władze
Śmierć domowym rozruchom i obcej przewadze.

U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wsparty,
Panów i sług powinność objaśniły karty.

Takie na Albjońskim spisano ostrowie
I takie Jagiellony dali nam królowie.
Ale po innych władzach samowładna stopa
Buntujące się panki zniżyła do chłopa.

Hiszpańczyk dalej zrobił: od brzegów Gadesu
Doścignął aż do światów nieznanomych kresu;
Tam co rok z flotą chodzi, nowe skarby kopie
I żelazami całej pogroził Europie.
Naprzeciw chęciom jego inne pany dążą,
To otwarcie nastają, to się milczkiem wiążą,
Wzajem sobie nieufni, ustawnymi czaty,
Dla własnych zysków cudzej łaknący intraty;
Oko ich zawsze czujne, broń wiecznie dobytą.
Co jeden z rąk upuści, wnet dziesięciu chwytą.
Jeśli nie miał zawadzić kędy żąb łakomy
I sąsiednie pokojem zakwitnęły domy,
Pokłócą w dzień mieszkańców, w nocy ogień kładną,
Przybiegają ratować, i ratując kradną.
Wszystkie ziemie i ludy za swe mając spadki,
Rozdzielają na sprzedaż, wiano albo datki;
Raz jako napastnicy, znowu jak obrońce
Czasem dla okrągłości cudze rwali końce.

Taką w całej Europie szły kolejną sprawy,
Nim dojrzały w wulkanach nadsekwąńskich lawy.
Tam zadawniony ucisk, ponawiane skargi,

Wieczne państwa świętego z doczesnym zatargi,
Wyskoki głów myślących, zapały młodzików,
Duma panów, rozkutych wściekłość niewolników;
A jak ziemia, ciężarna sprzecznymi nasiony,
Z potwornym niegdyś cielskiem rodziła Pytony,
Tak z pomąconych chęci i myśli natłoku
Rewolucyjny Gallów wylałeś się smoku!
Darmo go przemoc złamie iw piasek zagrzebie,
Posiane kły - mścicieli odradzają z siebie.
Kłótniwa wschodzi zgraja; w jednych chęć urasta
Platoniczne po ziemi odbudować miasta;
Drudzy skarbcę do nowej znosili budowy,
Żeby z nich potem własne poczynić obłowy.
Gdy przeciwników szyję zgięli albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda,
I krwawa legjonów zabłysnęła gwiazda;
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Gdzież jestem, LELEWELU! jaka chęć uniosła
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła?
Poziomy płazik, orlej nabrawszy ochoty
Uczone myśleń twoich naśladować loty!
Wyrećzaj mię, bo w polskim dziejopisów kole
Wyniosły jesteś stanąć mający na czole.
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księżom kłamać,

Z samego kłamstwa prawdę umiając wyłamać,
Znasz lepiej trudne twojej nauki ogromy,
Słodkości jej owoców sam lepiej świadomy, -
Głosem, którym okrzyki i przyklaski wznecisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce.
I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
Że od Ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.